Numer pesachowy i jubileuszowy — podwójnej objętości.

Rok III. — Nr. 13-14 (49-50). 30 MARCA 1939 CENA EGZEMP. PODWÓJNEGO 40 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

Dziś — w drugie urodziny „Okienka“ wyszedł jubileuszowy numer pięćdziesiąty.

50

MINA SILBERMAN

W DROGIE URODZINY

Dlaczego mocniej pachną dziś kwiaty?
Dlaczego w sercu jest jaśniej?
Dziś ja wiem dlaczego, wy wiecie dlaczego...
Pomyślmy razem. „Bo właśnie..."
Tak jest. Bo właśnie ktoś bardzo nam drogi,
co życie nasze nam słodzi,
ktoś bardzo bliski, najmocniej kochany,
dzień swych Urodzin obchodzi.

Dwa lata temu, w wiosenne zaranie
rozbrzmiało słodką piosenką.
Ktoś wszedł cichutko do naszych pokoji
i szepnął: „Jestem Okienko",
jeszcze nie znane, jeszcze nie kochane,
lecz dobrych chęci mam wiele...
Chcę odtąd być z Wami, chcę w sercu zamieszkać,
ja chcę Wam być przyjacielem."

Małe „Okienko" niebieskie ma oczy,
a serce takie gorące.
Czy mróz na dworze, czy słota jesieni,
ono przynosi nam słońce.
A w dniu dzisiejszym, w dniu jego Urodzin,
niech rozsłoneczni się ranek,
a my krzyknijmy: rośnij i bądź z nami,
z kochanych, najbardziej kochane!

Listy do Redaktorek „Okienka"

List Ojca.

Szanowne Panie!

Wpadł mi w rękę komplet »Okienka na Świat«. Dzieci moje układały skrupulatnie numer za numerem, dumne, że na 47 numerów nie brak im ani jednego. Na pierwszym numerze zauważam datę 1 kwietnia 1937. A więc dwa lata. Spory okres czasu. I pół setki numerów, pokaźna ilość.

Przerzucając kartki gazetki, zauważyłem, że współpracują w niej najlepsze pióra, że treść jest urozmaicona, żywa, zajmująca, że główny nacisk kładzie Redakcja na narodowy charakter pisma, pisząc o życiu, zdarzeniach, legendach, o piśmiennictwie żydowskim, o wielkich Żydach i ich walkach o dobro narodu.

Obserwowałem często niecierpliwość, z jaką dzieci oczekiwały nadejścia swojej gazetki, słyszałem dyskusje i uwagi o jej treści. Znalazła silny oddźwięk w duszy dziecka i stała się jego potrzebą.

To stwierdziłem i to chcę Sz. Paniom donieść wraz ze słowami podziękowania za Ich ofiarną pracę i życzeniami na dalszą drogę.

I. Fleischman

Kraków, marzec 1939.

Wyjątek z listu dziecka.

...Czytamy bowiem bardzo chętnie »Okienko«, ono jest naszym przyjacielem i wiernym towarzyszem. Z jakąż niecierpliwością oczekujemy co tygodnia pojawienia się »Okienka« i z jaką radością witamy to drogie dla nas pismo, tego wprost opisać nie możemy! Chcemy więc, aby wszystkie nasze koleżanki i koledzy korzystali z »Okienka« i tak, jak my, mile spędzali z nim wszystkie wolne chwile...

Życzę Redakcji »Okienka« pomyślnej pracy w rozpowszechnianiu tego pisma i szybkiego rozwoju.

Złatka Schwarzberg (Stryj).



rys. Lili Kahane (Łódź)

Pół setki numerów i drugie urodziny!

Czy wiecie jak to było? Czy chcecie posłuchać, moi mili?

Zaczęło się „na niby". No, bo w „prima aprilis". Każdy kiwał głową i śmiał się każdy chwat:

— Jakto? Dziś otwierają „Okienko na świat"?... Dziś? Pierwszego kwietnia?... W samo „prima aprilis"?... — Toście chyba na żarty „Okienko" otworzyli!

Tymczasem lata płyną... Minął rok — i dwa... a „Okienko" — wszak wiecie — coraz silniej trwa. I dożyło dzisiaj radosnej godziny:

Pół setki numerów i drugie urodziny!

Dziś znowu jest Pesach, znów wiosna zapukała cichuteńko — jak wtenczas, gdy nieśmiało otwarło się „Okienko" i zwoływało dzieci:

— Tu do mnie, hej, tu do mnie!.. Dzieci z Krakowa, z Warszawy, z Łodzi, z Radomia — dzieci z całej Polski — z miast bliskich, odległych! Szybciutko tu do mnie!...

I dzieci się zbiegły.

A „Okienko" jasnym błękitem się zaśmiało i złączyło dzieci w „Rodzinkę" całą.

M. H

Uwaga! Następny numer „Okienka" ukaże się we czwartek 13. kwietnia b.r.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma życzymy serdecznie Wesołych Świąt!

LA SZANAH HABAAH BA JERUSZALAIM!

REDAKCJA »OKIENKA«



Wilhelm Wachtel:

Wieczór sederowy

Mój tatuś jest dzisiaj królem...

Mój tatuś jest dzisiaj królem,
czy wiecie o tym?
Ma złotem tkaną koszulę
i czapkę złotą.
Mój tatuś wsparł się w fotelu,
jak król prawdziwy jaki.
Dostojny ma blask dziś w oczach
i — smutek takiż.
Mój tatuś dziś wszystko może,
bo władcą jest na tronie.
Dziś głowę na kolana mu złożę,
dziś pójdę do niego z mym bólem,
żeby poradził coś, obronił,
bo mój tatuś w to święto jest królem.
Zapytam —
wszak pytać — to dziś dzieci prawo:
Dlaczego, tatusiu, są krzywdy, co dławią?
Dlaczego chodzą po ziemi
ludzie z myślami złymi?
I czy to tak zawsze być musi?
Królu — tatusiu!...
Dlaczego tak są ludzie stroskani i bezradni?...
Dlaczego mało się spełnia a dużo jest pragnień
— i jest tak skąpo radości a tak wiele złego?
Dlaczego, tatusiu?... Dlaczego?...

M. H.

I. SZOSZANI

GDY ZEGAR WIEKÓW WYBIJA...

Właśnie napełniano po raz czwarty kielichy, gdy młody Beni zasnął. A tak bardzo pragnął wysiedzieć do końca, by raz wreszcie zobaczyć proroka Eliasza. Czy też może zazdrosny prorok zmusił go do snu, by nie był świadkiem jego zejścia na ziemię? Któż wie, zresztą. — Gdy jednak nazajutrz starszy brat drwił z niego, że śpioch, że zasypia przy sederze, Beni nie bardzo się o to gniewał, uśmiechał się lekko a tajemniczo, ukrywając coś głęboko, czego nikt nie umiał zrozumieć.

Beni widział bowiem coś więcej niż tylko proroka Eliasza. Oto w pewnej chwili został nadludzką siłą uniesiony na szczyt wysokiej wieży zegarowej. Oczom jego przedstawił się olbrzymi mechanizm złożony z setek kół i kółeczek. Na dany znak, zegar, nie bez zgrzytu, stanął a następnie z nadprzyrodzoną szybkością zaczął się cofać, kółka poczęły się odkręcać, **czas szedł wstecz.** Beni nie ochłonął jeszcze z podziwu, gdy nowy cud przykuł jego uwagę. Z ciemności wyłonił się biały ekran, a na nim coś w rodzaju filmu, bo w istocie były to żywe sceny, tak naturalne (tylko mniejsze), że Beni chciał dotknąć postaci, tylko że nie mógł ruszyć się z miejsca.

Zegar wieków wskazywał zamierzchłe czasy, może XIV., a może XV. w. przed zwykłą erą. Kraj egzotyczny, ludzie niedzisiejsi, a to co się działo, było niezrozumiałe. Każdy robił coś innego: jeden ugniatał pospiesznie ciasto i zawijał je w płachtę, inny zbierał na stos co droższe rzeczy, które miał, niektórzy lamentowali, inni poganiali ryczące bydło, dzieci płakały lub psociły... Tak wyobrażał sobie Beni wieżę Babel. Ale zegar wieków wydzwaniał już dzień następny. Teraz niełatwo było odróżnić dwie zasadnicze grupy ludzi: tych, którzy wybierali się w drogę i tych, którzy z bezsilną zawiścią na to patrzyli. Gdy zaś w końcu ukazała się oczom Beniego krzepka postać przywódcy, który czuwał nad porządkiem, a zarazem, jak ojciec, dbał o najdrobniejsze sprawy, nie miał już żadnych wątpliwości. Toż to wyjście z Egiptu! Obrazy przesuwały się po prostu jak w kinie. Kilkusettysięczny tłum już był wzorowo ustawiony. Już na czele pochodu

SZALOM ALEJCHEM

MIOTŁA

dramat pesachowy

Osoby:

MACE
SZKLANKI
TŁUSZCZ ŚWIĘTALNY
JAJA
TARKA
CHOCHLA
BARSZCZ
MIOTŁA
KOT
PAN DOMU
PANI DOMU

Rzecz dzieje się w spiżarni, w przeddzień Pesach.

Jaja (*do mac*): Przepraszam, kiedy nadchodzi Pesach?

Mace (*do jaj*): Cóż was to obchodzi?

Jaja: Ot, tak! Żeby się pytać. Już dosyć mamy tego siedzenia tutaj, w spiżarni, jak na szpilkach. Nie możemy się doczekać nadejścia Pesach.

Mace: Jakie niecierpliwe! A my, co tu jesteśmy już od Purimu?

Tłuszcz świętalny: Od Purimu? Wielkie rzeczy! A ja stoję tu na posterunku jeszcze z przed Chanuki!

Barszcz: A ja? Mnie tu postawili zaraz po Sukkot. Nudzę się tak strasznie, że zdaje mi się, że spleśniałem.

Szklanki: A my dopiero! co tu już jesteśmy od przeszłego roku!

Chochla: Co do mnie, cóż mam powiedzieć? Jestem najstarsza z was. Pełnię wysoki urząd chochli od czasu, kiedy pan domu ożenił się z panią domu.

Tarka (*piskliwym głosem*): I mimo to nie postąpiłaś ani o szczebel wyżej...

Chochla (*z gniewem*): Słuchaj, ty sekutnico! Kto ci pozwolił odzywać się do takich, którzy wartają więcej od ciebie?

Tarka: Mam większe prawo mówić, niż ty. Gdyby nie ja, jakże by można było przyrządzać potrawy pesachowe.

Miotła (*śmieje się w swoim kącie*): Ha! ha! ha!

Szklanki (*do siebie*): Któż to uśmiecha się tam?

Mace (*do szklanek*): To miotła... Ale taka miotła powinna, jeżeli już nie dla innych, mieć przynajmniej jakiś wzgląd dla nas, dla mac.

Jaja: A dlaczegoż by miała mieć wzgląd właśnie dla was? A my to może nic?

Mace (*wyniośle*): Wy! A cóż wy macie takiego, z czego byście mogły być dumne? Przecież was jedzą przez cały rok!

Jaja: Ale zapytajcie tylko państwa, jaki smak mają mace bez jaj!

Tłuszcz świąteczny: A jaki smak mają mace z jajami bez tłuszczu?

Barszcz: Z tego widzicie, że mnie się należy większy szacunek, niż wam wszystkim. Bo wy, jaja i tłuszcz, służycie tylko jako przyprawa, podczas gdy ja mam swoją własną wartość i beze mnie nie można by święcić Pesach. Zapytajcie tylko mac, jaki by miały smak, gdyby ich nie włożono, pokruszonych, do barszczu.

Mace: To prawda, prawda! A jednak... chciałybyśmy bardzo wiedzieć... jaki smak miałby barszcz, gdyby nie nakruszono do niego mac!

Jaja: I gdyby go nie podbito jajami?

Tłuszcz świętalny: I gdyby go nie wydelikacono porządną łyżką tłuszczu?

Chochla: O mnie zapominacie, jak się zdaje!

Tarka: Jej Królewska Mość chochla wkracza na zebranie!

Chochla (*z gniewem*): Wstrętna chropowata! Trzymaj język za zębami! (*Słychać stłumiony śmiech miotły*).

Szklanki: A ta się znowu śmieje!

Mace: Idiotka!

ZEGAR WIEKÓW

(*Dokończenie ze str. 3-ej*)

szła z pieśnią na ustach zbrojna awangarda młodych. Już po bokach czuwali co silniejsi, choć marnie uzbrojeni, przed ewentualną napaścią. A w tyle — wozy ze starcami, dziećmi i maruderami. Aż dziw, że tyle ludu (jeszcze pół dzikiego, co nietrudno było poznać po czołach i twarzach) szło obok siebie w takiej zgodzie. Widocznie coś ich łączyło i jednoczyło w całość. — Tak, to chyba radość, z powodu uzyskania dziś wolności — myślał Beni. Toż wiedział z nauki historii, że to wczorajsi niewolnicy, a dziś już panowie, ludzie wolni! Zegar wieków spieszył coraz bardziej. Naraz oczom wychodźców ukazało się morze, tłum zakołysał się na chwilę i na dany znak przystanął. Na czoło pochodu wysuwa się...

— Beni! czas do łóżka! gwałtownie ocknął się, przetarł oczy i zobaczył, że... śpi przy stole sederowym, świece dogasają, zaś ojciec kończy odczytywanie »Hagady«. Ach, więc to był tylko sen a zegar wieków nie istnieje. A może... jeśli możliwy jest cud z Eliaszem, to czemuż by to było wykluczone? Zwierzył się ojcu ze swoich myśli. Zaś ojciec wziął go pod brodę i tak mówił: Zegar wieków istnieje nie dlatego, że można go zobaczyć, ale przede wszystkim z tego powodu, że on układa losy narodów. I ot, teraz dalej »chodzi«. Patrz, niewola egipska się skończyła, wracamy do Erec, a choć nasza wędrówka jeszcze nie trwa czterdzieści lat, jak to było za czasów Mojżesza, już wysłaliśmy do ojczyzny taką liczbę braci, jak to Mojżesz uczynił. A pamiętaj, zegar nadal »chodzi«, nikt nie jest mocen go zatrzymać i my musimy wrócić tam, gdzie nam przeznaczono. Zegar wieków, to może cud i takie też było wyjście z Egiptu, ale chyba największym cudem jest, gdy naród uwierzy i umiłuje wolność. U nas ten cud się teraz spełnia, resztę zostawmy czasowi, **zegar wieków nigdy nie zawodzi!**

Jaja: Idiotka to mało. Trzeba powiedzieć: bezczelna!

Tłuszcz świętalny: Pytam się i mówię, czy na Pesach wogóle potrzebna jest miotła?

Barszcz: Służy tylko do robienia kurzu.

Tarka: Czy może zajmuje czyjeś miejsce w szafie?

Chochla: Ale skończmy już wreszcie z tymi sprzeczkami! Już i tak dosyć duszno jest w tej spiżarni. Nie ma powietrza do oddychania. Spróbuję otworzyć drzwi. (*Uchyla drzwi szafy.*)

Tłuszcz świętalny: Co robisz? Chcesz, żeby kot wszedł tutaj? Ładny los nas czeka!

Mace: My się nie boimy kota.

Jaja: My także nie.

Szklanki: Co do nas, śmiejemy się z niego.

Tarka: Ja zaś...

Chochla: Cóż by mógł m n i e zrobić kot?

Barszcz: Ja tutaj, w mojej wazie, jestem bezpieczny... Ach! oto on, oto ten dzikus!

(*Wchodzi kot, rozgląda się dokoła i miauczy*)

Mace: Witaj, gościu pesachowy!

Szklanki: Cześć tobie, który przychodzisz uczcić Pesach!

Jaja: Mówiliśmy właśnie o tobie dużo dobrego.

Tarka: Patrzcie! Ma łapy w pończochach!

Chochla: Nasza pani nałożyła mu pończochy, żeby nie roznosił wszędzie *humecu*.

Barszcz: Lepiej było zamknąć go w osobnym pokoju, niż nakładać mu pończochy! Ale co robić? Wiadomo przecież, że nasza pani nie ma zdrowego rozsądku...

Mace: Patrzcie! Węszy wokoło, ten złodziejaszek!

Szklanki: My się tylko patrzymy, od czego zacznie.

Jaja: Nie głupi ten kot! Idzie prosto w stronę tłuszczu! Idzie właśnie tam, nie myli się.

Tarka: Ach! Ach! Już go liże, już zajada ile wlezie, ten żarłok!

Chochla: Dziwi mnie, że tłuszcz pozwala na to, żeby go taki leniuch w ten sposób dręczył.

Barszcz: Ale cóż może zrobić, nieszczęsny? To wina pani, która powinna była dobrze zamknąć szafę. Słusznie mówi przysłowie: »Gdzie żona lekkomyślna, tam drzwi otwarte«!

Miotła (*śmieje się głośno*): Ha! ha! ha!

(*Kot przestraszony tym śmiechem skacze ze szafy i przewraca wazę z barszczem. Waza, staczając się, potrąca jaja, szklanki i mace. Wszystko spada. Na podłodze gromadzą się w nieładzie rozbite jaja, mace całkiem pokruszone, szklanki potłuczone na kawałki, tłuszcz, tarka i chochla. Spokojna i nietknięta pozostaje tylko miotła, w swoim kąciku. Na hałas nadbiegają przerażeni państwo.*)



Pan: Cóż się tu dzieje?

Pani (*podnosząc ramiona ku niebu*): Ojej! Co za nieszczęście! Całe święta zniszczone!

(*Płacze. Pan wzdycha. Na dworze dmie wiatr. Przez okno wpada blady promień księżyca. W kącie kot obliżuje błogo swoje wąsy.*)

Pan (*smutnym głosem*): Co teraz zrobić?

Pani (*ocierając łzy*): Przede wszystkim... trzeba będzie wziąć miotłę i wymieść stąd te wszystkie szczerby. (*Czyni to*).

Miotła (*do stosu szczerb i śmiecia*): No widzicie teraz? Przy całej waszej pysze, oto w jakim teraz stanie jesteście! I jak wyglądacie wobec mnie, która jestem tylko miotłą!

[*Kurtyna spada*]

tłum. **A. R.**

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

XV. Wykaz.

Paulina Beller, Katowice	2 zł	— gr
Doreczka Schenker, Kraków	2 »	— »
Nachum Löw, Sędziszów	2 »	— »
Dotychczas wykazano	312 zł	70 gr
Razem	318 zł	70 gr

Ponadto: *Dela Stukator i Asia Kalmanowicz* (Lida) nadesłały książki szkolne.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu dzieci z Niemiec. **Redakcja „Okienka"**

HORACY SAFRIN

Chad gadja...

(Jedno jagniątko)

Jedno jagniątko maluśkie ongi
kupił nam papa za dwa szelągi —
jedno jagniątko.

A kot, na ciepłą posokę łasy,
pożarł jagniątko onymi czasy —
jedno jagniątko.

Ledwo to zwęszył kundys-niecnota,
wypadł z ukrycia i zagryzł kota —
jedno jagniątko.

Czekał okazji kostur sękaty,
by kundysowi przetrącić gnaty —
jedno jagniątko.

Widząc to, ogień z kominka buchnął
i spalił kostur na czarne próchno —
jedno jagniątko.

Zabulgotała woda wymownie,
chlusnęła z kubła, zalała głownię —
jedno jagniątko.

Wół, co do stawu akurat dreptał,
stanął w pół drogi, wodę wychłeptał —
jedno jagniątko.

Lecz zanim sobie do syta popił,
rzezak w gardzieli nóż mu zatopił —
jedno jagniątko.

Tego, gdy wołu krajał na ćwierci,
celnym rozmachem ściął anioł śmierci —
jedno jagniątko.

A kiedy ujrzał Bóg wszechobecny
anioła śmierci uczynek niecny,
wnet go z rzezakiem zgładził pospołu,
co opasłego nie szczędził wołu,
zato, że wody wychłeptał łagiew,
bo ugasiła pożaru żagiew.
Ten ci płomieniem kostur omotał,
iże psa ubił, mordercę kota,
co w swe drapieżne uchwycił łapy
jedno jagniątko, podarek papy —

jedno jagniątko...

PIERWSZY CHALUC

Trumpeldor wyjawił mi swój plan w małym i mrocznym pokoiku. Ale narodowi żydowskiemu obwieścił go na najwyższych górach i w najpiękniejszych dolinach Erec Izrael.

Nie zapisałem wtedy jego słów. Było to zbyteczne, dziś jeszcze dźwięczą mi w uszach.

W tym mrocznym pokoju, w lecie 1916 roku, opowiedział mi swoją prostą a cudowną myśl o zorganizowaniu »Hechalucu« — organizacji pionierów - chaluców. — Co to znaczy? — spytałem — Czy to będą nowi robotnicy żydowscy?

— Będą robotnikami także, ale nie tylko samymi robotnikami. Musi powstać pokolenie, które będzie wszystkim, wszystkim czego Erec od nich zażąda. Pokolenie tak silne i giętkie, jak rozpalone żelazo, z którego można wykuć rozmaite przedmioty. Potrzebne jest koło — jestem tym kołem. Potrzebny jest gwóźdź? śruba? blok? — oto jestem.



Josejf Trumpeldor

Jeśli potrzebna będzie policja — będę policją. Potrzeba lekarzy, adwokatów, nauczycieli, aktorów, tragarzy — oto jestem. — Ależ tacy ludzie nie istnieją wcale — zawołałem. Pomyliłem się jednak. Jeden z nich stał przedemną.

Trumpeldor był adwokatem, był robotnikiem i był żołnierzem.

Do Tel-Chaj udał się po pracę z kosą w ręku, a zginął tam z bronią w obronie kraju. Zginął ze słowami: *Ejn dawar, tow lamut bead arcejnu!* — Nic nie szkodzi, dobrze jest umierać za nasz kraj!

Z żyd. przełożyła
E. Templer

W 19-tą rocznicę bohaterskiej śmierci Józefa Trumpeldora

Wzgórze życia

(TEL-CHAJ)

Historia Tel-Chaj, która przeistoczyła się w cudowną legendę o pierwszych bohaterskich chalucach, poległych tam za ojczyznę — odżyła dziś na nowo.

Historia Tel - Chaj powtarza się dzisiaj.

Posłuchajcie tej wspaniałej legendy. Mówi o małej garstce szarych chaluców, którzy pierwsi przybyli do Erec, by żyć na niej i pracować w pokoju, by pługiem zaorać skamieniałą ziemię, od wieków leżącą odłogiem, Przyszli tu jako rolnicy, a zginęli, jak dzielni żołnierze, w obronie zagrożonej Erec.

I stało się, że pługi przekuć musieli na miecze, bo przyszły ciężkie chwile na Tel - Chaj, które wraz z pierwszymi osiedlami Metula, Kfar Gileadi i Chamara— w północnej części kraju — znalazło się z jednej strony otoczone posiadłościami europejskimi, nie mającymi jeszcze ustalonych między sobą granic, a z drugiej strony narażone na ciągłe napady dzikich band— koczowniczych Beduinów, grasujących po kraju bezkarnie.

I doszło do krwawej walki w obronie zagrożonej placówki, zdobytej ciężką pracą. W Palestynie nie było wtedy wojska. Malutka i osamotniona garstka żydowskich chaluców, która utworzyła samoobronę przeciwstawiła się wielokrotnie większej od siebie ilości wrogów, wdzierających się siłą i podstępem do kolonii. Z narażeniem życia przedostawali się przez wrogie placówki żydowscy młodzieńcy, dostarczając walczącym środków żywności i broni. Kto mógł, dołączał się do walki.

A na czele obrońców północnych osiedli stanął dzielny, bezręki bohater, *Josejf Trumpeldor*. Krwią ociekał ciężko ranny, a jeszcze wciąż walczył i drugich zachęcał słowami: *Ejn dawar! Ejn dawar!*.. Nie szkodzi, nic nie szkodzi! To ofiara dla ojczyzny!

I zginął Josejf Trumpeldor w tej walce razem ze swoimi towarzyszami. Padli wszyscy na posterunku — i Beniamin Munter i Toker i Szarf i dzielne dwie chalucki: Sara Czyżyk i Debora Drachler.

Ale choć padli, nie zostali zwyciężeni, bo czy może być zwyciężony symbol najczystszego bohaterstwa?... W miejscu, gdzie polegli, wzniesiono im na wzgórzu wspólny grobowiec z królewskim lwem na cokole, bo też, jak lwy, walczyli niestrudzenie.

A kiedy później, na mocy układu, ustalono na północy granicę angielsko-francuską, linią graniczną, niby wieńcem laurowym, okrążono groby poległych bohaterów żydowskich, pozostawiając w granicach Erec tę, z taką miłością i poświęceniem wywalczoną, placówkę.

Pragnę jeszcze powtórzyć Wam tu słowa wspaniałego wiersza naszej poetki Andy Eker p. t. »*Przyjdzie dzień taki*«, poświęconego braciom poległym w Erec:

»O, nie żałujcie tych, co krew oddali
O, nie żałujcie Wolnego człowieka.
Żałujcie, żeście sami krwi nie dali
I żeście na to patrzyli z daleka,
Żeście nie wszyscy, jak Oni walczyli,
Żyjąc, gdy tamci tam za was się bili
I dumni bądźcie. Dziś już nikt nie może
Popatrzyć na was z ironią i wzgardą
Dziś, dzięki Tamtym, mamy prawo Boże
Pokazać ludziom twarz wolną i hardą.
O, nie żałujcie łez, co szły obficie —
Z męki się rodzi zawsze — nowe życie!«

M. H.



17)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów:

Mały ulicznik żydowski, Mendka-gazeciarz, ratuje tonącego chłopca — Polaka, Franusia. Wkrótce potem zostaje przygarnięty przez nauczyciela Birkego, który go wychowuje jak syna. Franuś odnajduje przypadkiem swego wybawcę i nawiązuje się między obydwoma chłopcami serdeczna przyjaźń, która jednak po kilku latach oziębia się a wkońcu całkiem urywa. Po maturze Mendka udziela lekcyj i wraz z przybranym ojcem opiekują się biednymi dziećmi. Ale Birke traci posadę i po pewnym czasie wyjeżdża do Palestyny. Mendka pracuje nadal i opiekuje się dziećmi ulicy.

Małemu spodobał się jednak ten czarny, wysoki chłopiec i pomyślał, że on bardzo samotny. Mendka spotkał go potem po raz drugi, ale już nie w chórze, tylko na rynku, gdzie sprzedawał gliniane dzbanuszki i odrazu przystąpił do niego z pytaniem:

— Motka, a dlaczegoś ty do mnie nie przyszedł?

Motka poznał go odrazu i uśmiechnął się.

— Idź ty, twoja matka mnie wypędzi.

A Mendka na to:

— Kto ciebie wypędzi, kiedy ja sam mieszkam w pokoju i nie mam matki.

— A gdzie twoja matka?

— Umarła.

— A... a... umarła... Moja matka też umarła i macocha umarła. A gdzie twój ojciec?

— Ojciec pojechał.

— To ty ojca też nie masz?

— Mam, ale nie tutaj.

— A ja też mam, ale nie tutaj.

Malec pomyślał, że z Mendką można gadać śmiało. Doszedł do tego wniosku, zauważywszy jego nieco za szerokie ubranie, które było niegdyś ciemno-granatowe, teraz zaś zblakło i nabrało fioletowych odcieni a wytarło się również na mankietach i na łokciach. Rozmowa poszła dalej wartko, bo Mendka się zainteresował.

— Motka, a gdzie twój ojciec?

A Motka pokazał gestem:

— Mój ojciec, mój ojciec o... i usiadł na swojej skrzyni.

Mendka zrozumiał doskonale, to był przecież język jego dziecinnych lat, język jego dawnych kolegów, rzekł więc odrazu:

— Siedzi? a musi miał długie ręce? [to znaczy: zapewne kradł.]

— Oho, bardzo długie, a twój ojciec musi też miał długie.

— Nie, mój ojciec miał długie nogi.

Dowcip spodobał się małemu i obaj śmiali się głośno na rynku. Mendce przypominały się dawne lata, zbiór rozmaitych określeń i wkrótce mieli do siebie pełne zaufanie.

Motka przyszedł nawet do Mendki w odwiedziny, opowiedział mu, że mieszka z dziadkiem pijanicą, co robi dzbanki, które każe mu sprzedawać na rynku. Poczęstowany herbatą i bułkami, nabrał do nich ochoty codziennie. Mendka cieszył się z jego odwiedzin, oswajał go coraz bardziej, aż mu się udało z nim zaprzyjaźnić. Odtąd sprawy szły już łatwiej. Motka sprowadzał do pokoju swoich kolegów. Pewnego wieczoru oznajmił, że na dole czeka Fajwuś. Mendka kazał go zawołać i również zabrał do siebie.

Fajwuś okazał się malutkim, bledziutkim stworzeniem, a tak bardzo pokornym, tak lękliwym, że każdy mógł z nim robić co mu się żywnie chciało. Fajwuś nie stał na rynku, jak Motka, ale również śpiewał w chórze. Mieszkał u staruszki, ciotki swego ojca, która szarpała pierze na Jatkowej ulicy. Lubił tam przesiadywać godzinami i patrzeć, jak kobiety ślęczą w pokoju, pełnym gęsiego puchu i skubią pióra, których mają pełno we włosach, w kaftanach. Lubił dmuchać w ten puch, co się rozlatywał na wszystkie strony. Ale staruszka była bardzo biedna i ciągle gderała, przeklinała, a tato nie miał pracy, krzyczał często, kopał, szturchał. Mały Fajwuś bał się go okropnie i w ogóle wszystkich się bał, dlatego też był taki pokorny, słabiutki. Motka bronił go często i żył z nim naogół w zgodzie.

Po tym zebrało się w pokoju Mendki jeszcze kilku takich chłopców. Był tam Iser, którego matka sprzedawała węgiel kamienny na wagę, zawsze czarny, osmolony, umazany w sadzy, z czerwonymi, chorymi oczyma. Był również Szymek, chłopak bardzo dobrze wychowany i bardzo wstydliwy. Pochodził z podupadłej, zubożałej rodziny. Mendka dowiedział się z jego opowiadania, że rodzice mieli sklepik z wodą sodową na jednej z bocznych uliczek i zarabiali dość dobrze, bo nie było w pobliżu drugiego sklepiku i długi czas był nad ich sklepem zawieszony szyldzik z napisem: Chaim Katz. Ale potem założono w pobliżu drugi taki sam sklepik z szyldzikiem: Michał Kosiba i wszyscy tam poczęli kupować i w końcu rodzice musieli swój zamknąć. Teraz są bezrobotni. Mamusia łata stare rzeczy a ojciec zachorował ze zgryzoty. W domu jest jeszcze mały braciszek, ale ten ma chore nóżki, nie może chodzić i jęczy wciąż. Szymek go zabawia, sprzedaje czasem wybrakowane pończochy i w ten sposób pomaga mamusi.

Potem przybył jeszcze rudy Joska, chwat do wszystkiego, głowa kuta na cztery nogi, co go nie dawno wypuścili z domu poprawczego i zebrała się cała piątka. Mendka stworzył między nimi taką atmosferę, że się czuli, jak w domu. Wpadali do niego każdej wolnej chwili, robili często wielki bałagan, przewracając wszystko do góry nogami, sypali ulicznymi słowami i wcale się go nie obawiali.

Atmosfera ta wytworzyła się odrazu. Z początku przychodził tylko Motka, potem Szymek. Raz byli wszyscy obecni, a przez kilka miesięcy w ogóle nikt się nie pokazywał, trudno ich było zebrać, ale wkońcu udało mu się zadomowić

Kącik filatelistyczny

Poczta w ciągu wieków

U niektórych ludów starożytnych istniało coś w rodzaju poczty np. w Persji, a potem w Cesarstwie Rzymskim. Ale ta poczta była zarezerwowana wyłącznie dla państwa. Jeżeli ludzie prywatni chcieli przesyłać jakieś wiadomości, musieli najczęściej wysyłać specjalnych posłańców. W państwach azjatyckich posługiwano się w tym celu przyjaciółmi lub przejezdnymi gośćmi. W Rzymie natomiast każda osoba, zajmująca wyższe stanowisko społeczne, posiadała mniejszą lub większą liczbę niewolników — kurierów. Po łacinie nazywali się oni *domestici tabellarii*.

Państwowa służba pocztowa odbywała się zapomocą czy to kurierów, czy to wozów, które przenosiły pocztę ze stacji do stacji. System ten zapoczątkował cesarz August.

W średniowieczu, jeżeli istniały gdzieś urządzenia pocztowe, miały one podobny charakter, co w starożytności t. zn. były zastrzeżone tylko dla państwa. Spotyka się także tu i ówdzie wzmianki o licznych kurierach przypadkowych. Tak np. istniała przez jakiś czas w krajach niemieckich »poczta rzeźników«, nazwana tak dlatego, że rzeźnicy, udając się z miejsca na miejsce dla swoich zakupów, podejmowali się niekiedy doręczania listów prywatnych. Ale pierwszą organizację pocztową, we właściwym tego słowa znaczeniu, spotykamy dopiero około r. 1450. Wtedy dwaj członkowie rodziny *Taxis* założyli obszerną sieć pocztową w Italii, Niemczech, Austrii i Flandrii. Otrzymali oni później od cesarza Maksymiliana I. monopol t.j. wyłączne prawo utrzymywania poczty czy to państwowej czy prywatnej. Rodzina Taxis posiadała ten monopol aż do pierwszego dziesiątka XIX w.

Potem następują wielkie zmiany, spowodowane wynalazkiem lokomotywy i większą na skutek tego szybkością środków transportu. Zachodzi potrzeba uregulowania służby pocztowej.

W związku z tym opowiadają, że pewnego dnia jakiś bogaty podróżny widział, jak listonosz doręczał list pewnej młodej kobiecie, ubogo ubranej i żądał od niej opłaty pocztowej, gdyż wtedy był zwyczaj, że adresat opłacał ją przy odbieraniu przesyłki. Kobieta obracała długo list w rękach, wreszcie powiedziała ze smutkiem, że musi odmówić przyjęcia listu, mimo że pochodzi od drogiej jej osoby, ponieważ nie ma pieniędzy na zapłacenie taryfy. Bogaty pan zlitował się i zapłacił żądaną sumę a kobieta otrzymała swój list. Po odejściu listonosza, młoda kobieta podziękowała podróżnemu i zarazem żałowała go, że wydał niepotrzebnie pieniądze, gdyż wszystko, co ów oddalony krewny chciał jej donieść, napisał na kopercie umówionymi znakami.

Tym podróżnym był *Sir Rowland Hill*, genialny reformator, który, zastanawiając się nad powyższym zdarzeniem, doszedł do wniosku, że trzeba koniecznie zmienić sposób opłacania porta. Mianowicie, wysyłający powinien opłacać przesyłkę. Trzeba było także ustalić cenę według wagi i rodzaju przesyłki i usunąć różnice ceny, oparte na odległości od miejsca przeznaczenia.

Sir Rowland Hill uzyskał od parlamentu angielskiego ustawę, która w maju r. 1840 ustanawiała po raz pierwszy używanie *znaczków pocztowych*. W niespełna 10 lat później wiele państw Europy i całego świata miało już swoje znaczki pocztowe.

Oczywiście trzeba było później uregulować wydawanie tych prostokątów z kolorowego papieru, które rodziły się wszędzie, jak grzyby po deszczu. W ten sposób powstała »*Światowa Unia Pocztowa*« z siedzibą w Bernie Szwajcarskim i jej pierwszy kongres w r. 1874. *Światowa Unia Pocztowa*, w której zebraniach biorą udział reprezentanci wszystkich narodów cywilizowanych, zajmuje się regulowaniem wydawania znaczków pocztowych. Unia ta ustaliła, że we wszystkich krajach, należących do niej, zwykły list wysłany za granicę ma mieć znaczek koloru niebieskiego, kartka pocztowa—znaczek koloru czerwonego, druk o najniższej taryfie znaczek koloru zielonego. Porównajcie polskie znaczki o tym samym przeznaczeniu a przekonacie się, że odpowiadają tym przepisom.

F-a

NIE ZNAMY ICH...

(*Ciąg dalszy ze strony 7-ej*)

ich u siebie. Odtąd rozpoczął zorganizowaną pracę. Przede wszystkim uczył ich abecadła, bo oprócz Szymka żaden z nich nie umiał pisać ani czytać, potem stopniowo miał już z nimi najróżniejsze pogadanki, czytał im opowiadania, artykuły z gazet. Nie słuchali nigdy uważnie, rozmawiali, śmieli się nie wiadomo z czego. Praca była bardzo trudna. Mendka wprost tracił przy niej siły, ale też doczekał się pierwszych jej owoców, bo chłopcy nauczyli się sylabizować niektóre wyrazy, odczytywali napisy z szyldów sklepowych i nie sypali tak gęsto przekleństwami. Z pokoju znikały nieraz drobne przedmioty, ale Mendka pomijał te zdarzenia milczeniem albo napomykał czasem delikatnie i nie zwracał na to uwagi. Oddał się tym chłopcom całą duszą, ciesząc się każdym dobrym rezultatem swojej pracy. Zapisywał spostrzeżenia do przeznaczonego na ten cel dziennika i przesyłał Birkemu obszerne, pełne nadziei listy. Chłopców zaczęło przybywać, zebrała się siódemka, a Mendka pracował z podwojoną energią. Ale ta praca była ponad jego siły. Wstawał o świcie, kładł się o północy. Bieganie z domu do domu, lekcje z kapryśnymi dziećmi, zajmowały mu cały dzień i dawały skromne, jak na jego potrzeby, utrzymanie. Opłacał pokój, zakupywał sobie i swoim małym wychowankom najpotrzebniejsze pożywienie i już nie było zarobionych w znoju pieniędzy. A ubranie na nim postarzało się, koszule darły się w strzępy od częstego prania, buty zaś prosiły się do szewca. Mendka wciąż łatał, zaszywał, reperował, nie chciał wpuścić zuchwałej biedy, chodził zawsze czysty, schludny, starannie ubrany. Sama bieda się dziwiła, że nie może Mendki w żaden sposób pokonać i groziła mu wciąż: »Poczekaj, jeszcze cię zgryzę, orzeszku«. Ale najgorsze było to, że Mendka czuł się osłabiony. Chwilami dostawał zawrotów głowy, przed oczyma mu ciemniało i ledwo trzymał się na nogach. W takich chwilach ogarniał go strach przed chorobą, ale kiedy powracał do normalnego stanu, już o tym zapominał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



NIEZAPOMNIANE ŚWIĘTA

Od najwcześniejszych czasów dzieciństwa pamiętam o nich.

Gdziekolwiek będę w święto »Pesach«, głęboka a mocna tęsknota ogarnie mnie na wspomnienie wieczorów sederowych...

Stół świątecznie nakryty. Obrus lśniący nieskazitelną bielą i dużo światła. Kielichy i kieliszki różnego rodzaju i wino w gąsiorach, które zdaje się prosić, aby je pito..

Radość i pogoda na wszystkich twarzach. Wszyscy są jacyś inni, jacyś naprawdę świąteczni...

Gdzież się podziały zmarszczki na twarzy babuni? A dziadziuś, trochę już pochylony — teraz stoi wyprostowany, prawie młodzieńczy... a ze starczych jego oczu bije dziwna duma...

Duma Żyda i człowieka wolnego...

Napełniono kielichy winem. Ale był jeden kielich, duży i srebrny, do którego sam dziadziuś nalewał wina. A czynił to ze specjalną uwagą i namaszczeniem.

Był to kielich przeznaczony dla proroka Eliasza. Kielich ten zawsze budził moją dziecinną fantazję i zainteresowanie.

— A zatem być może, że zjawi się prorok Eliasz?... — zapytywałam sama siebie.

W swych dziecinnych marzeniach wyobrażałam Go sobie dokładnie. Siwy, siwiuteńki starzec o długiej, białej patriarchalnej brodzie, o dobrych i głębokich oczach, w których malowałyby się bóle i cierpienia żydowskie...

Miał być bardzo podobny do mojego dziadziusia... Wyobrażałam sobie też, że uśmiechnie się do mnie, a w tym uśmiechu będzie całe morze dobroci...

Tak bardzo chciałam Go zobaczyć! Tak bardzo pragnęłam mu powiedzieć, o swych dziecinnych bólach, zmartwieniach, czy radościach!...

Często podczas wieczorów sederowych ogarniał mnie sen dziecinny, ale ja walczyłam z nim, gdyż pragnęłam czekać do chwili, gdy dziadziuś przy »Hagadzie« każe drzwi otworzyć.

Bo może rzeczywiście zjawi się siwiuteńki i dobry prorok Eliasz?... Może spełnią się moje marzenia dziecinne i zobaczę Go, jak wejdzie cichutko przez uchylone drzwi i wypije wino ze swego srebrnego kielicha?...

Upłynęło od tego czasu kilka lat. Mego dziadziusia już niema, ale wspomnienia tych pięknych wieczorów sederowych są jeszcze takie żywe w mej wyobraźni i przyznam się, że kielich proroka Eliasza budzi nadal w moim sercu jakieś dziwne uczucie niespełnionej dotychczas tęsknoty...

I gdy się w tym roku otworzy drzwi przy »Hagadzie«, mimowoli oczekiwać będę cichego zjawienia się dobrego proroka Eliasza...

Mogłabym mu przecież powiedzieć o tylu cierpieniach żydowskich, które się wzmogły teraz bez końca...

A On z dobrym uśmiechem odpowiedziałby mi: — Przejdą złe czasy... Naród żydowski po tylu cierpieniach dojdzie do zwycięstwa...

Ania Horowitz
ucz. kl. I. gimn. (Czarny-Dunajec)

LUDWIK REINHOLD

W WIECZÓR SEDEROWY

Jak miło i pogodnie w ten wieczór sederowy!
Księżyc otulił wszystko niby puchem białym,
Przywdziawszy dzisiaj swe ubranko nowe,
Cicho powtarza „kaszjot" Awrumele mały.

Na stole błyszczą: wino i kielichy,
Twarz matki opromienia uśmiech dobry, tkliwy.
Awrumele jest dziś jakoś zadumany, cichy,
Pragnie, by doń przyszedł prorok Eliasz siwy.

Lecz zanim do końca zmówiono Hagadę,
Awrumele oczy przymknął i cichutko śpi.
Śni mu się prorok Eliahu blady,
Jak cicho stąpa wśród promiennej mgły...

Na prośby naszych Czytelników przedłużamy **KONKURS WERBUNKOWY** jeszcze do 30. kwietnia b. r.

AWIGDOR HAMEIRI

DZIKI CZŁOWIEK

Jaktan, uczeń - repetent, rzekł do kolegów podczas pauzy:

Gdybym ja stworzył świat, stworzyłbym jedno doskonałe stworzenie, które by posiadało wszystkie dobre i pożyteczne zalety żyjących stworów. Zwierzę to nazywałoby się Dziki człowiek.

Oto jego opis: Dziki człowiek zalicza się do rodziny człowieka, jednak mimo to, że zachowuje się po ludzku, można go zaliczyć do zwierząt. Dziki człowiek chodzi na dwóch a właściwie na czterech nogach, gdyż ma po bokach dwie dodatkowe, aby mógł chodzić na lewo, na prawo, w przód i w tył, bez zwracania twarzy w tę lub w inną stronę. Dziki człowiek ma także rogi, ażeby nimi bóść, długie i ostre paznokcie, żeby się nimi bronić, łuski i pletwy, żeby pływać i ogon do odganiania much. Nogi jego są długości nóg żyrafy a twarz jest opatrzona kłem z kości słoniowej. Prócz tego ma jeszcze dziki człowiek kły jadowite i róg na czole, jak królowa Waszti. Skóra Dzikiego człowieka pokryta jest wełną i różnobarwnym pierzem, a swym dzióbem, podobnym do bocianiego, może on dosięgnąć owoców rosnących na najwyższych drzewach, a to także z powodu długości swej szyi.

Dziki człowiek jest zarazem rodzajem żeńskim. Ma on wymiona napełnione mlekiem a ciało jego jest zrobione na kształt ciała pszczoły, ażeby mógł wytwarzać miód, a z niego miodowniczki. Dziki człowiek jest zwierzęciem koszernym: parzystokopytnym i przeżuwającym. Jednak między kopytami ma błonę, która pomaga mu w pływaniu. Prócz tego wyrabia on monety, ażeby nie musiał troszczyć się tak bardzo o utrzymanie. A ponieważ monety wyrabiane przez niego są w obiegu, więc może sobie kupować siano.

Między wełną a pierzem ma on szpilki, jak jeż, a w razie niebezpieczeństwa odrazu kopie



nogami, bodzie rogami, gryzie zębami, wali ogonem, strzela z rewolweru, kłuje mieczem, kąsa kłami jadowitymi a później kurczy się i wystawia kolce tak, że żadne stworzenie na świecie nie może się do niego zbliżyć. A gdy zapomina o tym, rozpościera skrzydła, leci w przestworza i gwiżdże sobie na wszystko.

Gdy się go zaprasza na wieczorek, może grać na fortepianie, śpiewać pieśni, przemawiać i w ten sposób wypędzić gości wczas do domu. Dziki człowiek do szkoły nie chodzi, bo jest urodzony ze wszystkimi mądrościami.

Dziki człowiek może mieszkać wszędzie: na biegunie północnym i południowym. Przed zimnem chroni go wełna a w razie gorąca wypuszcza z żądła zimną wodę i robi sobie tusz. W nocy świeci sobie latarką, umieszczoną na czole. A jak wiadomo taką latarką szczycą się tylko pewne rodzaje ryb i robaczek świętojański. A może tą latarką świecić, kiedy chce.

Jedna dłoń dzikiego człowieka jest gładka i błyszcząca, jak lustro, a pazknocie drugiej ręki są ukształtowane jak grzebień. W jednym z palców paznokieć jest jakby stalówka a ślinę jego ust stanowi dobry atrament wyrobu krajowego.

Dzieci swe nosi dziki człowiek w torbach podobnych do worków kangura. Także uszy ma długie dziki człowiek, ale ażeby nie mówili, że jest osłem, opowiada anegdoty, które słyszał od innych. I jeszcze dużo zalet ma dziki człowiek, ale nie ma miejsca na ich opisanie. W jaki sposób dziki człowiek urozmaica swe jedzenie? Składa jajka i zjada je z apetytem. A jak chce mieć dziecko, oszczędza sobie jedno jajko, siedzi na nim i wylęga się drugi dziki człowiek.

Koniec! Dzwonek!!!

Tłum. z hebrajskiego
Uriel Szmulewicz
ucz. kl. V B. Szkoły hebr. w Krakowie.

Nowy konkurs „Okienka"

Ogłaszamy dziś dla Czytelników naszych nowy konkurs na temat:

Jeden dzień według własnej woli...

Przypuśćmy, że znikły nagle nakazy i zakazy, że uwolniono nas od nich na 24 godzin! I co z tym czasem zrobimy?.. Co chcielibyśmy zrobić?..

Najciekawsze i najładniejsze odpowiedzi wydrukowane zostaną w »Okienku«. Redakcja przeznacza na ten cel szereg pięknych nagród.

Prace nadsyłać należy na adres »Okienka«, Kraków, Al. Słowackiego 52, najpóźniej do 15. IV. 1939.

Okienko na świat przyrody

Noworodki w ogrodzie zoologicznym

Prawie każdego roku hoduje się w ogrodach zoologicznych pewną ilość zwierząt - noworodków sztucznie — »na flaszce«, pod staranną i troskliwą opieką opiekunów-ludzi. Przyczyny tego nie należy szukać w chęci pozbawienia matki jej potomstwa. Często jednak tak bywa, że matka chce uciec przed obowiązkiem karmienia swego dziecka i nie ma najmniejszej ochoty dbać o noworodka. Czasami nawet zachowuje się wrogo wobec maleństwa. Bywa też nieraz i tak, że zwierzątko, przyszedłszy na świat, zostaje osierocone, a ponieważ nie umie się jeszcze starać o siebie, musiałoby również zginąć. W tych wypadkach, troskliwi ich opiekunowie - ludzie, biorą na siebie rolę i pracę pielęgniarek nieporadnych zwierzątek. Wymyślono już wiele sposobów sztucznego karmienia wszelkiego rodzaju zwierząt, od królików do nosorożców, i sposoby te stosuje się z pełnym powodzeniem.

Przed kilku laty urodził się w londyńskim ogrodzie zoologicznym maleńki, kudłaty, o długich rogach wół tybetański, yak. Matka nie uważała jego urodzenia za »szczęśliwe zdarzenie«, usunęła maleństwo w kąt klatki i pozostawiła własnemu losowi. Spotkałaby je niechybna śmierć, gdyby go nie oddano do »sanatorium« i nie karmiono z flaszki. Mleko, które mu podawano, było specjalnie przygotowywane, ażeby nie zawierało zarazków gruźliczych. Oprócz mleka otrzymywał inne pokarmy, zawierające witaminy.

Najłatwiej dają się wykarmić na flaszce antylopy, które spijają z niej mleko z widoczną radością i wielkim smakiem. Ale i one początkowo z trudem przywykają do flaszki. Kiedy im jednak dokuczy głód, szybko wynajdują sposób korzystania ze swej sztucznej karmicielki. Małe zwierzątka mają widocznie dość rozumu i sprytu, aby rozpoznawać swych opiekunów i przywyknąć do nich, jak do własnych rodziców. Kiedy widzą, że opiekun nadchodzi, przynosząc mleko, wdrapują się na niego, podskakują, aby go przywitać, a potem wypijają swoją porcję, bez najmniejszych oznak obawy przed człowiekiem.



Małpka posila się mlekiem z flaszki za pomocą smoczka.

Pewnego razu karmiono sztucznie z flaszki dwa lwiątka. Były one tak łagodne i oswojone, jak domowe kocięta i nie trzeba było zamykać ich w klatce. Pozwalano im więc biegać swobodnie, ile tylko miały ochoty, po ścieżkach ogrodu za gęstą siatką, a zamykano je w klatce tylko wtedy, kiedy się za bardzo rozbrykały w czasie zabawy.

Także i hipopotamy bywają czasami wyhodowane »na flaszce«. Raz urodził się hipopotam tak maleńki, że kiedy wzięto go na ręce, okazało się, iż nie jest większy od pieska. Przez wiele tygodni dostawał swą flaszkę z mlekiem i rozwijał się bardzo dobrze. Inny hipopotam pozwalał się karmić tylko z wiadra, które mu ktoś rękami podtrzymywał. Miał on język tak ostry, że niejednokrotnie kaleczył do bólu palce swego dobroczyńcy, który jednak nie zważał na to i cieszył się, że jego pupilek dobrze się rozwija.

Metoda karmienia flaszką nie ma jednak zupełnie powodzenia, jeżeli chodzi o niedźwiedzie polarne. Nie udało się dotychczas wyhodować ani jednego białego niedźwiedzia w ten sposób. Wszystkie próby zawiodły, gdyż niedźwiadki karmione z flaszki — ginęły.

Czasami zwierzątka są bardzo wybredne. Szczenię nosorożca na przykład, nie chciało w żaden sposób pić mleka z wiadra, ale z wielką radością przyjmowało je, jeżeli mu się wlewało wprost do gardła z butelki. Noworodkowi wydry musiało się znów podawać mleko na łyżeczce od herbaty, inne zaś zwierzątko lubiło, kiedy mu wpompowywano mleczko wprost do gardła za pomocą pompki, służącej do napełniania wiecznego pióra.

Opracowała **A. Gr.**

Rzeczy ciekawe

Amerykańskie sposoby

Amerykanie spostrzegli, że ludzie przeważnie mało zwracają uwagi na tablice z napisami ostrzegającymi, jak np. » Nie wolno kąpać się w tym miejscu! « albo » Wyskakiwanie z tramwaju wzbronione!«. Dlatego też umieścili na swoich tramwajach następujący napis: » Życie jest takie piękne! Nie narażaj go na niebezpieczeństwo! «

Pożyteczny wulkan

Na wyspie Jawie znajduje się wulkan Bromo, zwany »śpiącym olbrzymem «. Inżynierowie spróbowali zużytkować gazy, wydobywające się przy jego wybuchach. Udało im się ująć je w rury i użyć do popędzania turbin.

Jaja norymberskie

Nie były to wcale jaja, tylko zegarki w kształcie jaj wynalezione w Norymberdze około r. 1500. Nie były to jednak pierwsze zegary, gdyż już 2000 lat przedtem znali Asyryjczycy zegary wodne i słoneczne.

Ilość kręgów szyi

Patrząc na długą szyję żyrafy, zastanawiamy się, ile też kręgów może liczyć taka szyja. A ile na przykład szyja słonia, albo malutka szyjka myszy ? Okazuje się, że każda szyja, bez względu na swą długość, ma siedem kręgów.



Skrzynka pocztowa

Uwaga: Wszystkich, którzy proszą o zwolnienie z nadsyłania kuponów do rozwiązań zagadek, zawiadamiamy, że *wyłącznie* stali abonenci „Okienka" i ci, którzy abonują „Okienko" przez szkołę (trzeba podać przez którą), są zwolnieni. Wszyscy inni *muszą* kupony przysyłać. Prosimy bardzo o tę sprawę już więcej w listach nie pytać.

R. Steinerówna (*Nowy Sącz*), *Dosia Teich* (*Łódź*): Prace Wasze nie nadają się dla »Okienka«. Piszcie raczej szczerze o własnych przeżyciach i własnych spostrzeżeniach. Pozdrawiamy serdecznie.

Hanka Jerozolimska (*Łódź*): Brawo, Haniu. Niech żyje humor i odwaga wobec wroga wielce zachłannego, jakim jest kosz redakcyjny. Pozdrawiamy.

Inka Szampańska (*Łódź*): Żeś miłym urwisem — mówią nam o tym Twoje liściki i »dzień pechowy«. Wierszyka nie zamieścimy.

Jadzia Wachter (*Kraków*): Nie martw się, Jadziu, zagadki leżą czasem bardzo długo, bo oryginalniejsze mają pierwszeństwo. Twój logogryf nie jest symetryczny. Ślemy Ci pozdrowienia

Rita Urbach (*Katowice*): Pisaliśmy na ten smutny temat już bardzo dużo. Nie zamieścimy.

Józef Kornblum (*Bielsko*): Nie chcąc czynić różnic między organizacjami, nie drukujemy z zasady żadnych zagadek z rozwiązaniem, dającym ich nazwy.

Zygmunt Wiesenberger (*Kraków*), *Edzia Karo* (*Łódź*): Uzbrójcie się jeszcze w cierpliwość, przyjaciele, bo nagroda nie zawsze prędko przychodzi.

Lili Kahane (*Łódź*): Rysunki Twoje bardzo miłe. Jeśli który nada się do naszych prac — zamieścimy.

Elza Paperle (*Rytro*): Dobrze, że zdobyłaś się na odwagę. Historyjkę o Twoim kotku wydrukujemy. Ślemy pozdrowienia Tobie, jak i siostrzyczce Twojej, Stelli.

Aleksander Beker (*Kraków*): Artykulik Twój zamieścimy.

Henio Ojzerowicz (*Łódź*): Wskutek przeszkód natury technicznej nigdy nie dajemy odpowiedzi w »Skrzynce« w następnym numerze, lecz trzeba przeczekać conajmniej dwa. — Istotnie, wiersz Twój ma dobrą myśl, ale formę trochę za słabą. Pozdrawiamy.

Marta i Stella Simpler (*Jabłonka*): Życzeniu Waszemu, choć pragnęlibyśmy bardzo, nie możemy zadość uczynić, bo opóźniłoby to zamieszczanie nazwisk jeszcze o jeden tydzień

Hanka Nomburg (*Łódź*): Trochę za późno nadeszły Twoje rebusiki pesachowe i poza tym nie są wykonane tuszem. W sprawie terminu odpowiedzi w »Skrzynce« napisaliśmy już powyżej koledze z Waszego miasta. Pozdrawiamy serdecznie.

Sara Grajower (*Kraków*): Wszystkim abonentom wysyłamy »Okienko« równocześnie, lecz poczta doręcza je o różnych porach.

Tunia Sochaczewska i Hadasa Milgrom (*Łódź*): Skoro chcecie, aby »Okienko« pojechało także do Płocka, poślijcie nam adresy dzieci tamtejszych a wyślemy im numery okazowe. Pozdrawiamy.

N. Bornstein (*Kraków*): W nowym Turnieju werbunkowym nagrody przyznane będą nie drogą losowania, jak przy zagadkach, ale nagrodę dostanie każdy, komu udało się zwerbować dla »Okienka« conajmniej pięciu abonentów kwartalnych.

Tusia Weindling (*Chorzów*): To ładnie, że napisałaś do nas. W Twoim wieku mamy także korespondentów, ale więcej starszych. Twój wierszyk jeszcze się do druku nie nadaje. Pozdrawiamy serdecznie.

Olek Feiner (*Kraków*): Dobrze napisałeś pracę, ale artykuliki ściśle przyrodnicze opracowują dla „Okienka" tylko fachowcy.

Harry Chimowicz (*Łódź*): Nadesłany wierszyk, chociaż dobry, ze względu na temat, nie nadaje się dla Okienka.

Ewa Reiner (*Warszawa*): „Okienko" odpowiada na listy tylko w skrzynce pocztowej. Naturalnie — gdy się pilnie współpracuje z „Okienkiem" — można nawet i kilka razy dostać nagrodę. „Okienko" urządzi jeszcze w tym roku nowe konkursy, więc będzie sposobność. — Za życzenia serdecznie dziękujemy.

Menuś Feldman (*Równe*): Wesołe prace chętnie zamieszczamy, ale musimy je wpierw zobaczyć i osądzić. Pozdrawiamy.

A. Eder (*Kraków*), *Erika Gutman* (*Łódź*): Wszelkie nadsyłane do „Okienka" zagadki odnotowywane są w rubryce: „Kto nadesłał zagadki". Ale nie możemy odpowiadać w »Okienku«, czy zostaną wydrukowane i kiedy. Już pisaliśmy w tej sprawie parokrotnie. Pozdrawiamy serdecznie.

Niusia Reinhold (*Kraków*): Niepotrze-

KACZKA DZIWACZKA

Wesoła książka Jana Brzechwy

Jan Brzechwa — napewno wiecie — pisze bardzo pomysłowe i wesołe wierszyki, które chętnie czytają nie tylko mali, ale i duzi. Teraz napisał znowu książkę p. t. »*Kaczka dziwaczka*«. Wyszła nakładem Wydawnictwa J. Mortkowicza w Warszawie. Radzę Wam, przeczytajcie ją sobie a będziecie pokładali się ze śmiechu.

Bo też takiej dziwaczki nie znajdziecie naprawdę na całym świecie. Kto by to chodził do fryzjera kupować ser, albo zamawiać w aptece »mleka pięć deka« ?... Nie koniec na tym. »Z apteki poszła do praczki kupować pocztowe znaczki«. I w ogóle co robiła, to wszystko, wszyściutko na opak. No, bo miała zielono w głowie. Śmiał się z niej każdy do rozpuku — i było też z czego! Tylko jej rodzone siostry mówiły zatroskane: »A niech tę kaczkę gęś kopnie!« Tyle miały kłopotów z tą dziwaczką.

A historia z konikiem polnym i bożą krówką — czy nie śmieszna? Proszę, posłuchajcie! Zachciało się raz tym mikrusom sprostać górze, którą zobaczyli, idąc ku Kalatówkom. Więc postanowili róść. I tak rośli, rośli, rośli, »aż się stali — daję słowo, jedno koniem, drugie krową«.

Za to coś wprost przeciwnego przydarzyło się chorej żabie, której lekarz zabronił stanowczo używać wody. »Niech pani, pani kochana, na siebie chucha i dmucha, bo pani musi być sucha«. No i tak się suszyła biedna żaba, aż została z niej garstka proszku. A doktór zauważył zakłopotany: »Nie uszło jej to na sucho«.

A wiecie dlaczego »panny w Skierniewicach noszą kropki na spódnicach«? Nie wiecie? Naprawdę nie wiecie? Jaka szkoda! Ja wiem, bo czytałam wszystkie wierszyki w tej książce, ale nie mogę przecież treści wszystkich opowiedzieć. Wiem nawet, dlaczego sójka nie wyjechała za granicę, choć się zbierała do drogi dobrych parę lat, dlaczego chrzan płakał bezustannie aż się serce krajało, choć go prosili wszyscy »panie chrzanie, niech pan przestanie!«. Czytałam także w tej książce o koziołeczku, o sprytnej wronie, o Jasiu Pytalskim, »co gdy tylko się obudzi, pytaniami dręczy ludzi«, o dwóch gadułach Madalińskiej i Gadalińskiej z miasta Pińska i jeszcze wiele innych wierszyków.

Ale nie wiem sama, który z nich najładniejszy i najśmieszniejszy. Wiem tylko, że wszystkie są pyszne, a bardzo pomysłowe i piękne, kolorowe ilustracje *Franciszki Themerson* podkreślają urok tej dowcipnej książki. **emha.**

Wizyta u mandaryna

(Z pamiętnika dziewczynki europejskiej w Chinach)

Na dworze mandaryna Cze czu-wanga miało się odbyć przyjęcie, z okazji zdania ostatniego egzaminu przez jego najstarszego syna i mianowania go mandarynem o czerwonej gałce. Dzień wcześniej służący sławetnego Cze-czu-wanga przyniósł nam zaproszenie, i — o dziwo! — znalazłam tam moje i matki nazwisko, gdyż na takich przyjęciach zazwyczaj kobiety nie bywają. Na pół godziny przed nami pojechał tam nasz służący, wioząc czerwoną kartę z naszymi nazwiskami.

Przybyliśmy w lektykach z naszymi służącymi, bo w Chinach jest zwyczaj, że własny służący usługuje swemu panu. Miałam ułatwioną rozmowę, gdyż zapoznałam się z nowym, świeżo mianowanym mandarynem, który studiował w Oxfordzie; umiał po angielsku tak jak ja i znał zwyczaje europejskie Matka moja zaś prowadziła rozmowę z samym Cze-czu-wangiem. Oto urywek z niej:

— Jego Excelencja ma pięknych dziedziców imienia.

— Niestety, Czcigodna Damo, mam wołu, który tam się czołga w łachmanach, obrzydliwą krowę i robaka, którego uczy pełzać »ogrodnik z winnicy świętego mędrca Konfucjusza!«



Ulica chińska

Wejście służącego przerwało tę dziwną rozmowę i goście podążyli na ucztę.

Do sali wchodziło się według godności i pochodzenia.

Przed każdym nakryciem były trzy wizytówki: czerwona z nazwiskiem i dwie białe ze spisem potraw, których było czterdzieści! Oprócz tego przed każdym nakryciem była wódka i ocet (inaczej nie zdołałabym przełknąć tego). Na końcu podano zwykły ryż, którego nikt nie tknął, bo to miało oznaczać, że gospodarz dał gościom wszystko co najlepsze, a jeżeli komuś nie smakowało, niechaj je najpodlejszą potrawę — ryż.

Na nasze nalegania gospodarz zaprowadził nas do części pałacu, zamieszkanej przez jego rodzinę. Minęliśmy »dżos« czyli ołtarz domowy z tabliczkami przodków. Następnie wkroczyliśmy do pokoju najmłodszego syna Cze czu wanga. Ściany tego pokoju były pokryte tabliczkami z aforyzmami mędrców, a przy lakowym stoliczku siedzieli z długimi warkoczami i w małych czapeczkach: uczeń i nauczyciel. Chłopcy chińscy muszą się uczyć pilnie, gdyż mandarynem może zostać tylko ten, kto zda wiele specjalnych i trudnych egzaminów. Potem weszliśmy do ogrodu, gdzie w otoczeniu służek siedziała piękna córka mandaryna, lecz chińskim ceremoniałem wszyscy odwrócili od niej głowę.

W tym to ogrodzie miał Cze-czu-wang swój piękny teatr. Z okazji przyjęcia gości odbyły się »chińskie cienie«. O powstaniu »chińskich cieni« jest następująca legenda:

»Chcąc pocieszyć zrozpaczonego po śmierci swej narzeczonej cesarza Wu, wykonał pewien Chińczyk teatr chińskich cieni. Wygląda to tak: Za transparentem z woskowego papieru, porusza sztukmistrz sylwetki, wycięte ze skóry, które dają widzom złudzenie istot żywych. Dla większego złudzenia imituje sztukmistrz głosy przedstawionych postaci. W tym wypadku sylwetą była postać zmarłej narzeczonej i cesarz uległ wrażeniu, że ją widzi i rozmawiał z nią. Sprawiło mu to ulgę w jego wielkim żalu. Pewnego razu cesarz nie opanował ciekawości i mimo ostrzeżeń głosu z za sceny, wdarł się za ekran. Niestety... czar prysnął«.

Po przedstawieniu udaliśmy się do domu, żegnani uniżenie przez gościnnego gospodarza. Ja zaś w drodze powrotnej porównywałam w myśli te odmienne zwyczaje i tradycje z naszymi.

Anita Pisekówna

Zanim „Okienko“ dojdzie do rąk swych czytelników...

W redakcji stuka maszyna do pisania. Przepisuje się treść numeru. Robota skończona. Z Al. Słowackiego do drukarni nie jest daleko, więc posłaniec zanosi gotowy tekst do drukarni w przeciągu 10 minut. W drukarni wre robota. Zecer składa litery. Męcząca to praca i trwa długo. Po złożeniu, maszynista daje układ na maszynę drukarską. Napuszcza farbą wałki i drukuje jeden egzemplarz, na korektę dla pani redaktorki. Pani redaktorka poprawia błędy i poprawioną korektę przysyła do drukarni. Zecer poprawia błędy, wykryte przez panią redaktorkę. Papier dostaje się na maszynę. Prąd elektryczny puszczony. Leniwym krokiem rusza się maszyna, ale po chwili przechodzi w pęd. Specjalna osoba odbiera gazetkę z maszyny Po wydrukowaniu, „Okienko“ schnie. Drukarz dostarcza gazetkę, wyschniętą i złożoną, do redakcji, gdzie wkładają »Okienko« do kopert i posyłają na pocztę. Tam koperty zostają ostemplowane. Listonosze doręczają je abonentom. Takie koleje przebywa »Okienko«, nim dostaje się do rąk swych chętnych czytelników.

Adam Lemberger (Kraków)

bnie się oskarżasz, bo Twój liścik jest miły i kochany! Witamy Cię w Rodzince.

Noemi Rotsztejn i Nada Wizentalówna (Łódź): Wasza klasa musi być chyba prawdziwie koleżeńska, skoro tak bardzo się cieszy z sukcesów koleżanek, współpracujących w „Okienku“. Przesyłamy podrowienia.

Buśka Elster (Gorlice): W sprawie nagród, która tak Cię interesuje, przeczytaj sobie odpowiedź skierowaną do Ewy Reiner z Warszawy. Za pozdrowienia dziękujemy bardzo Tobie i Twojej siostrzyczce.

(Dokończenie »Skrzynki« na str. 14-ej)

Naukowa zabawa

Sztuczka czarodziejska

Rozpuszcza się sól kuchenną we wodzie, dodaje do tego trochę gumy arabskiej i pisze się tym jakieś słowo na grzbiecie ręki, naprężywszy skórę. Kiedy napis wyschnie, pisze się to samo słowo na kawałku papieru, po czym spala się ten kawałek, a otrzymanym popiołem naciera się rękę z napisem. Wtedy słowo to ukazuje się wyraźnie na ręce.

Złączone szklanki

Do szklanki wstawia się mały ogarek świecy i zapala. Potem przykrywa się szklankę dobrze namoczonym papierem, a na to stawia się odwróconą dnem do góry, drugą szklankę, o takim samym obwodzie. Światło świecy gaśnie wkrótce, ale powietrze w dolnej szklance rozrzedziło się znacznie, wskutek spalenia się tlenu. Jeżeli teraz podniesiemy górną szklankę, dolna pozostanie przyczepiona do niej. Ciśnienie powietrza z zewnątrz spaja obie szklanki ze sobą.

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 10 (46) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — wieczne pióro — *Adam Schumer, Jasło.*

II. — książkę HANNY JANUSZEWSKIEJ »O POLSKIM CHROBOTKU« — *Artur Süsser, Kraków.*

III. a) — ołówek automatyczny — *Gutek Moszkowicz, Kielce*

III. b) — ołówek automatyczny — *Berta Ehrman, Przemyśl*

IV a) — książkę H. GROTOWSKIEJ »JENIEC Z PÓŁNOCY« — *Marcel Fleischer, Tarnów*

IV b) — książkę MARII BUYNO—ARCTOWEJ »PTASZEK TERESKI« — *Frydzia Drach, Bołszowce*

V. — garnitur ołówków — *Marian Romer, Kraków*

Wieczne pióra i ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka« (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 po południu. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 10 (46) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Abrahamer Ryszard, Beker Aleks., Bornstein Nusia, Engländer Marylka, Ferber Rena, Figatner Maurycy, Figatner Józef, Gleitman Wilek, Meth Olek, Thorn Dawid, Zuckerman Wiluś, Zwirn Lusiek [Kraków], Alter Br. [Rzeszów], Altman Lilly [Biała], Berger Ludwik i Marceli [Krakowiec], Burta Artuś, Ehrman Berta [Przemyśl], Buchwalter Bolek i Gustek [Słomniki], Brück Rachela, Kurzrok Adam [Skałat] Chimowicz Harry, Dąb Izaak, Fiszow Rut, Frymer Rutka, Gutman Erika, Gru Cela. Gutman Hanka, Jerozolimska Hania, Jakubowicz Leon Tad., »Kogucik« i »Pisklę«, Lubińska Bronka, Nomburg Hanka, Ojzerowicz Lili, Rotsztejn Noemi, Sztejnwald Sara, Szolowicz Hanka, Sochaczewska Tunia i Milgrom Hadasa, Teich Dosia, Wizental Nada, Złotnik Hala [Łódź], Dawidman Szoszana [Stryj], Diamant Dinka i Bronia [Chrzanów], Dzieci Zakładu Sierót Żyd. [Sanok], Eibenschütz Igo [Cieszyn], Elster Buśka [Gorlice], Feldman Menuś [Równe], Gehler Zofia, Goldstein Norb. [Kopyczyńce], Goldstein Jerzy, Schumer Adam [Jasło], Güchner Leon [Bielsko], Jesionowicz Roma [Częstochowa], Latawiec Beniamin i Pinkas [Gorlice], Lieb Fila [Łańcut], Moszkowicz Gutek [Kielce], Neuman Leon [Tarnów], Reiner Ewa [Warszawa], Schmorak Br. [Bołszowce], Sternberg Armin, Simpler Marta i Stella [Jabłonka], Watmacher Mitka [Węgrów], Lamm Hela i Seweryn [Nowesioło], Tadanier Oleś [Szydłowiec], Nussenbaum Nusia [Kopyczyńce], Süsser Artur [Kraków].

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Arkin Sewek, Kahane Lili, Widawscy H. i N., Walter Jurek [Łódź], Bachner Erwin, Frohwirth Maryla, Hauben Lusia, Karp Celina, Reinhold Niusia, Romer Marian, Sternberg Anna [Kraków], Drach Frydzia [Bołszowce], Freundlich Barbara [Rabka], Fleischer Marcel, Salz Rutka [Tarnów], Graf-Przedborska Maryla, Herszlikowicz Mieczysław, Sztokman Maryla [Częstochowa], Holländer A. [Gorlice], Langer Rózia [Równe], Paperle Elza i Stella [Rytro], Wiśnitzer Erwin [Bielsko], Thaler Leop. Birnfeld Chaja i ktoś niepodpisany [Kraków].

SKRZYNKA POCZTOWA (*Dok.*)

Dzieci z Zakładu Sierót (w Sanoku), Jerzy i Brunuś Goldstein (Jasło) Bolek i Gustek Buchwalter (Słomniki).

Fila Lieb (Łańcut) Hanka Jerozolimska, Mirka Zajde (Łódź) Szoszana Dawidman (Stryj), Tadanier Oleś (Szydłowiec): Za życzliwe słowa dziękujemy.

Barbara Freundlich (Rabka), Dorka i Cesia Schwarz (Chrzanów), Cela Gru, H, i N. Widawscy, J. Walter (Łódź): Witamy Was i pozdrawiamy w „Rodzince Okienka".

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Bufensztejn Leon, Chimowicz Harry, Kaufman Samuel, Nomburg Hanka, Rabinowicz Naum, Wajsbard Ema, [Łódź], Beker Aleks., Dunica Salomon, Dorner Milek, Fink Dusia, Krajcer Sabina i Pola, Reich Stella, Thorn Dawid /Kraków/, Epstein Gustaw, Goldfinger Rebeka [Katowice], Feldman Menuś [Równe], Gruber Monia [Stepań] Kurz Zygm., Latawiec Beniamin i Pinkas /Gorlice/, Neuman Leon /Tarnów/ Rauch Henia [Sanok], Rotter Rutka /Zakopane/, Wang Eliasz [Rzeszów], Holländer A. [Gorlice], Bornstein Allan, Grajower Sara, Drobner Zosia [Kraków].

Arkin S., Judkowicz E., Kahane Lili »Kogucik i Pisklę«, Rotsztejn Noemi, Szampańska Inka, Teich Dosia, Weinberger S. (Łódź), Bierzyński Jan (Zabierzów), Blumenfrucht Jacheta, Leser Sch., Neustadt Rózia (Oświęcim), Buchwalter Bolek i Gustek (Słomniki), Brodheim Tola, Lieber Sara, Weiss Olga (Przemyśl), Diamant Jachcia, Steiner R. (N. Sącz), Apfelbaum Cesia, Ferber Rena, Frohwirth Maryla, Gleitman Wilek, Hirschhaut Józio, Kessler Ryś, Sternberg Anna, Silberring Wiktor, Wachter Jadzia (Kraków), Fleischer Marcel (Tarnów), Diamant Dina i Bronia, Gleich Ania (Chrzanów), Gottlieb Eliasz (Rzeszów), Geller Romek (Gorlice), Kornblum Józef (Bielsko), Milch Bunio i Edzia (Bołszowce), Richter Efraim (Bochnia), Schaffer Dawid (Lwów) Lazarus Zion (Budzanów), Tadanier Al. (Szydłowiec).

Eder Alfred, Hauben Lusia, Neud Irena, Stoff Marek [Kraków], Frenkel Henio [Sosnowiec], Frymer Rutka, Gutman Erika, Jakubowicz Leon T., Szolowicz Hanka, Wizental Nada, Widawscy H. i N., Zajde Mirka [Łódź].



ZEMSTA SŁONIA



1 Pan Nosalski, herbu „Trąba",
gdy na spacer codzień łazi,
tylko zapomocą nosa
pije wodę przy oazie.



2 I raz właśnie tak się stało,
że — gdy znalazł się przy wodzie —
ktoś tu nagle dźgnął go w ciało:
Murzyn strzałą go ugodził



3 Lepiej z słoniem nie zaczynać,
bo ma trąbę. Byc go w ucho.
Murzyn jęknął, Murzyn stęknął:
„Oj, źle ze mną! Bardzo krucho."



4 Chwilę wisiał tak w powietrzu,
lecz to straszna była chwila,
kiedy oko w oko stanął
z groźną paszczą krokodyla.

5 Potem z trąby — jak z sikawki —
chlusnął wodą na Murzyna.
Wy myślicie: koniec męki ?
Tu dopiero się zaczyna.



6 Murzyn rwie się. Murzyn drze się :
—„Panie słoniu! Och i ach!..
Wybaczże mi! Gdzie mnie niesiesz,
bo aż mnie obleciał strach?"



7 —„Wnet zobaczysz, ty hultaju!
Mnie ukłułeś? Cierp i ty!"
Do kaktusów bęc! Murzynka
i w ryk trąbę: hi, hi, hi!...



8 Miał Murzynek nasz za swoje,
gdy się dźwignął obolały,
bo wyglądał sam, jak kaktus,
igiełkami skłuty cały.

Tamar

Dwaj artyści

Dwaj artyści - malarze umówili się, że każdy namaluje obraz, ażeby pokazać, kto lepiej umie malować. Jeden namalował winogrona i powiesił je w oknie. Wtedy zleciały się ptaki i dzióbały je swymi dzióbkami. Ludzie zaś podziwiali mistrzostwo malarza. Następnie poszli do domu drugiego artysty i zapytali: »Gdzie jest twój obraz?«

Ten odpowiedział: »Tam za tą firanką«. Wtedy pierwszy malarz chciał odsunąć firankę na bok, ale skoro dotknął jej ręką, spostrzegł, że to była ściana, na której namalowano firankę. Wtedy rzekł do drugiego artysty: »Ja stworzyłem obraz, który zmylił ptaki, ale ty zrobiłeś arcydzieło, które zmyliło nawet artystę.«

Zagadka

Pewien król zadał raz w towarzystwie następującą zagadkę: »Co to jest: nie przyszło w ubiegłym roku, nie przychodzi i w tym roku i nie przyjdzie także w przyszłym roku?«

Wtedy odezwał się pewien żołnierz: »To jest mój żołd«.

Król roześmiał się głośno i rozkazał wypłacić mu żołd za dwa lata.

Tajemniczy przedmiot

Pewien głupiec znalazł raz na ulicy małe lustro. Oglądał ten dziwny przedmiot ze wszystkich stron i nagle ujrzał w nim swoją twarz. Przestraszony powiedział: »Przepraszam pana bardzo, nie wiedziałem, że to do pana należy« i położył lustro z powrotem na ziemię.

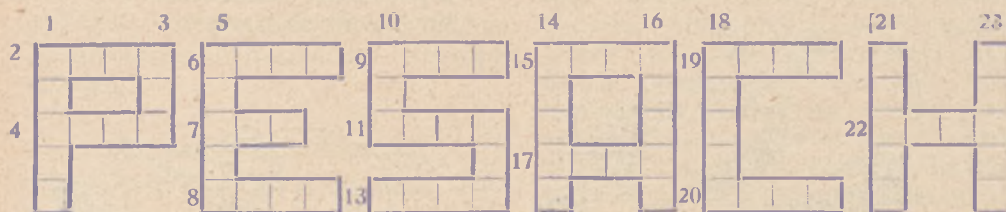
KUPON DO ZAGADEK



Rozrywki umysłowe

Krzyżówka.

nad. O. Reiner, Kraków



Znaczenie wyrazów:

PIONOWO: 1) Schowek w banku (l. mn.) 3) Ptak 5) Wieczór świąteczny 10) Wyrażenie szachowe. 12) Część nogi 14) Imię żeńskie 16) Postać mitologiczna 18) Wyspa na Morzu Śródziemnym. 21) Utwór religijny 23) Barwik roślinny.

POZIOMO: 2) Kobieta biblijna 4) Precz 5) Rodzaj żelaza 7) Rasa psa 8) Skała podmorska 9) Mięczak 11) Nietykalne 13) Pora roku 15) Placek świąteczny 17) Nietykalne 19) Planeta 20) Zakończenie modlitwy 22) Minerał.

Konikówka

nad. Al. Beker, Kraków

nas	Ni	sach	na
świę	czy	Pięt	go
san	te	się	Pe
●	to	za	●

Posuwając się ruchem konika szachowego, odczytaj rozwiązanie.

Figielek urodzinowy

nad Gutek i Józio Epstein, Katowice

Życzymy wszyscy:

oła jiwzo rę isie izdrab zar oci ołain tsiata leiguł dybe ża nizdo ruo duk nei ko!

Łamigłówka

nad. Marcin Zehngut, Cieszyn

Jak połączyć 9 kropek czterema liniami?

Rozwiązania zagadek z nr 13-14(49-50) nadsyłać można najpóźniej do dnia 12 kwietnia b.r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 10(46)

1 **Arytmograf zegarowy; Zawody Fis** (Klucz: Woda, Fazy, Sowa, Dziad)
2 **Zastanów się**: Najwięcej nowych uczniów wstąpiło do klasy I-ej, bo wszyscy byli nowi.
3 **Magiczne schody**: Zegar, Erna, Gnu, Aa, e.
4 **Zmienianka**: **Kosa** (Rosa, Kasa, Koza, Kosz).
5 **Rebus literowy: Otrzymałam podarek**

Szarada

nad. Bolek i Gustek Buchwalter, Słomniki

Druga — piąta jest to znany,
pospolity ptak domowy.
Gdy chcesz nazwę jego znaleźć,
idź po rozum do swej głowy.
Druga — trzecia służyć może
dzieciom do zabawy,
Górską czwartą — piątą robisz,
gdyś jest chłopak żwawy.
Pierwsza — czwarta — piąta
uczniom spać nie daje.
Druga — pierwsza nieraz
sąsiadkę swoją łaje.
Trzecia — pierwsza to łagodne
zwierzę egzotyczne,
A panie robią sobie z tego
balowe suknie śliczne.
Piąta — pierwsza często
obrazy nasze zdobi.
Z pierwszego — drugiego
mazurek mama robi.
Całość: rzecz niepotrzebna,
kłopotu w domu przysparza,
Sprzedana za parę groszy,
wędruje do sklepikarza.

Książki palestyńskie

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydana nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu
9. *J. Korczak* Trzy wyprawy Herszka.

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5 ciu, 50 gr od 6-9 u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 30 gr. Do nabycia w Administracji **»Okienka na Świat«**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **»Marzyciele i Bojownicy«** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa